

MARCIN KULA
Uniwersytet Warszawski (emeritus)
Akademia Teatralna im. Aleksandra Zelwerowicza w Warszawie

EKSPERYMENT SOCJOLOGICZNY BEZ ZGODY UCZESTNIKÓW

Książka Anny Matuchniak-Krasuskiej wywołała moje wrażenie tak dobre, jak rzadko¹. Miłe jest występujące w jej wypadku połączenie podejścia zawodowego i rodzinnego (autorka korzysta ze wspomnień bliskiego jej uczuciowo dziadka — swego czasu jeńca oflagu). Cenne jest przerobienie w procesie badawczym obszernego materiału pisemnego oraz muzealnego; nad tymi kategoriami źródeł socjologowie obecnie pochylają się niestety rzadko. Z mojego punktu widzenia wyjątkowo cenna jest też okoliczność, że autorka reprezentuje podejście, które jest mi bliskie. Jej książka sytuuje się w zakresie socjologii historycznej. Takich prac prawie nie ma, przynajmniej w Polsce.

W ramach socjologii historycznej prowadzi się rozumowanie nie w konwencji chronologicznej, jak często historycy, lecz problemowej — według zagadnień zrelatywizowanych do szerszych, wręcz ogólnoludzkich przejawów danych zjawisk. Ustalenie faktów nie jest w tym wy-

padku jedynym celem, a w refleksji wychodzi się nie od czytania źródeł, lecz od problemów i pytań. Matuchniak-Krasuska przerobiła wielki materiał źródłowy (w rozumieniu tego terminu zgodnym z podejściem historyków) nie tyle po to, by ustalić fakty, ale by zrozumieć, jak funkcjonowała obozowa społeczność na różnych polach lub/i w całej swojej aktywności. Chwała jej za to. W pracy znalazłem materiał bądź zaczyn do refleksji dla socjologiczno-historycznych rozważań nad różnymi dziedzinami aktywności ludzkiej. Odtwarzanie funkcjonowania społeczności w skrajnych warunkach dużo mówi o zasadniczym przedmiocie zainteresowania socjologii — i to tym bardziej, że sytuacje skrajne dużo mówią o przeciętnych.

Nadzwyczajnie ciekawe są rozdziały o obozowym języku oraz o teatrach. Także obserwacje o obozowym systemie quasi-pieniężnym i czarnym rynku, o stosunku do własności według obozowego prawa zwyczajowego, o organizacji przestrzeni, roli fotografii, rolach społecznych, pojęciach grupy i narodu, dystansie społecznym oraz cechach pracy ludzkiej. Niektóre obserwacje autorki wydają mi się wyjątkowo ciekawe, na przykład te o widoku dostępnym przez obozowe druty. Faktycznie, hitlerowcy na ogół lokowali obozy w miejscach pozbawionych ciekawszego widoku oraz nade wszystko bez siedzib ludz-

Adres do korespondencji: j.m.kula@uw.edu.pl

¹Anna Matuchniak-Krasuska, *Za drutami oflagów. Studium socjologiczne*, Centralne Muzeum Jeńców Wojennych w Łambinowicach-Opolu, Opole 2014, stron 230, ilustracje.

kich w zasięgu wzroku. Widok to symbol wolności, także kontakt, nawet na dystans, z inną rzeczywistością, a ruch i zmiany, choćby sezonowe w przyrodzie — to przeciwstawienie monotonii zamknięcia. Ciekawe, że hitlerowcy, choć nie byli intelektualistami lub/i psychologami, wszędzie na to wpadli. Nie tylko w tym wypadku można zresztą „podziwiać” ich spontaniczne odkrycia.

Książka, pisana przez socjologa, systematycznie odwołuje się do stanu wiedzy i szerszych rozważań teoretycznych sformułowanych w odniesieniu do poszczególnych pól refleksji. Nie jestem pewien, czy zawsze jest to potrzebne. Każda dyscyplina ma swoją obsesję. Historycy muszą zacząć od omówienia źródeł, socjologowie zaś od omówienia istniejących teorii. To takie rytualne mycie rąk przed jedzeniem. Historycy nie mogą powiedzieć, że stoł ma cztery nogi bez zagłębienia się w źródła, najlepiej archiwalne, dotyczące stołów, socjologowie zaś nie mogą niczego powiedzieć bez powołania teorii stołu. Może pewna racja tkwi w obu tych podejściach. Nie wszystkie stoły i nie zawsze w dziejach miały wszak po cztery nogi. Niewątpliwie można by opracować ogólną teorię stołu (publikacja w międzynarodowym czasopiśmie z listy philadelphijskiej oraz sporo punktów w skali MEN gwarantowane!). Chcę jednak powiedzieć, że ogromna liczba spraw omówionych przez autorkę była i jest omawiana w ten sam sposób bez żadnej teorii przez historyków życia codziennego — niech już będzie, że zdroworoządkowo.

Z przytoczonych teorii naprawdę użyteczne wydają mi się Goffmana uwagi o instytucji totalnej. Jednocześnie sugeruję, by pamiętać, iż oflag, choć jako instytucja był bardziej totalny niż szpital, to jednak mniej pasuje do koncepcji goffmanowskiej, o tyle że jeńcy wewnątrz niej tworzyli system swobodniejszy niż pacjenci szpitalni. Warto też mieć na uwadze, że oflagi były znacznie mniej totalitarne niż łagry radzieckie — w tym sensie, że hitlerowcy mniej niż Sowietnicy wnikały w wewnętrzne życie jeńców/więźniów. Dotyczyło to zresztą całego *spectrum* spraw obu okupacji. Nieprzypadkowo konspiracja antyhitlerowska udawała się znacznie skuteczniej niż antysowiecka.

Na miejscu autorki odważniej poszedłbym w kierunku refleksji nad tym, co wnosi rozpastrywany przez nią *casus* do ogólniejszej wiedzy o człowieku. Może to by było cenniejsze niż powoływanie różnych teorii jako punktu odbicia. Można by też taką drogą weryfikować istniejące teorie, a nie tylko korzystać z nich jako z ram rozumowania. Bardzo ciekawie pokazany problem trudności — także psychologicznych — grania przez mężczyzn ról kobiecych w teatrach obozowych wnosi dużo światła do rozważań nad społeczną rolą męską i rolą żeńską (pomaga sformułować ich teorię — niech to się już tak nazywa!). Cała sprawa *volksdeutschów* w oflagach jest charakterystyczna dla szukania kozła ofiarnego — czego silna potrzeba najczęściej występuje u cierpiących i upokorzonych. Nie usprawiedliwiam *volksdeutschów*, ale stosunek do nich, w świetle przedstawionego opisu, był dokładnie taki sam jak w szkole do oferty klasowej, w wojsku nieraz do młodszych kolegów („fala”), w więzieniach do „przeczwelonych” itd. Różnica była jedna — ta, że w obozie można było uznać własną postawę za patriotyczną.

Na miejscu autorki bardziej zwróciłbym uwagę na zastępczość i kompensacyjność jenieckich rozwiązań. Oczywiście widzi ona to zagadnienie. Znakomita jest jej obserwacja, sformułowana w kontekście przygotowywania projektów domków rodzinnych przez jeńców-architektów dla pożądających tego kolegów: „Zainteresowanie posiadaniem chociaż projektu własnej rezydencji pełniło funkcje kompensacyjne i podtrzymywało nadzieję na koniec niewoli i normalne życie” (s. 149). Funkcje zastępczości i kompensacji autorka odnotowuje też na przykład w analizie obozowego życia teatralnego, także gdy akcentuje jego intensywność. Mówi w tym kontekście o kompensacyjnych funkcjach sztuki, wręcz funkcjach samego przygotowywania teatru i przedstawień, wcielania się jeńców w aktorów i grane postacie (s. 158, słowa Wiesława Mireckiego: „Dzięki teatrowi stworzyliśmy sobie świat inny, zamknięty wprawdzie w pudle sceny, ale od nas zależny, przez nas formowany. Żyliśmy w tym świecie tym prawdziwiej i intensywniej, im silniej odczuwaliśmy gorycz wegetacji w kręgu drutów”). W kontekście te-

atrów oraz, szerzej, kultury i sztuki Matuchniak-Krasuska mówi o tworzeniu przestrzeni wolności.

Zajęcie się jeńców twórczością artystyczną można nazwać walką o własną wolność. Można też nazwać ucieczką (od otaczającej rzeczywistości) — co było jednak czym innym od uciezki rezygnacyjnej. Bardzo ciekawa jest w tym kontekście sprawa sztuki religijnej, która w obozie, jak nieraz w historii, była relatywnie swobodnie używana do wyrażania treści zrozumiałych dla tych, którym było źle. Ułatwiają to podstawowe wątki samej religii (cierpiący Chrystus, Matka Boska jako pocieszycielka). Nie jeden raz i nie tylko wtedy Boże Groby wyrażały bardzo dużo treści aktualnych, a podwórkowe lub/i przydrożne kapliczki dawały ludziom wsparcie.

W moim przekonaniu cała sprawa kompensacji/zastępczości była jednak jeszcze szersza. Powszechny, utrzymywany także samoistnie przez jeńców wojskowy dryl, salutowanie, tytułowanie... to nie było jedynie naturalne działanie ludzi pozostających wciąż w wojskowym otoczeniu. Takie czynności akcentowały, że żyje się „normalnym” życiem. Paradoksalnie odgrywały podobną rolę jak organizowanie wigilii — tyle że akurat wigilia zaspokajała (i zaspokaja) także inne potrzeby.

Wiele opisywanych działań było prowadzonych z takim wysiłkiem i z dążeniem do ponadprzeciętnej doskonałości właśnie ze względu na ich kompensacyjny charakter. Było prowadzonych po to, by być człowiekiem, i to nie tylko z przyzwyczajenia, ale by utwierdzać się w przekonaniu, że wciąż się jest człowiekiem. Ciekawe są w tym kontekście działania w zakresie aktywności sportowej czy organizowanie obozowej olimpiady w nawiązaniu do odwołanej na skutek wojny olimpiady zaplanowanej na 1944 rok w Londynie. Jeńcy jak gdyby mówili: „jesteśmy normalni?”. Warto zwrócić uwagę na przygotowywanie nawet znaczków poczty obozowej z okazji olimpiady. Inna sprawa, że może poczta jest samoistnie symbolem wolności i kontaktu ze światem (może dlatego także na przykład w obozach internowania w Polsce po grudniu 1981 roku też robiono znaczki „poczto-
towa”?).

Niektóre zachowania czy używana przez jeńców terminologia były najpewniej skutkiem definiowania przez nich instrumentów działań niemieckich jako pozaludzkich (*hundmarke*, *świński targ*, *małpi tłuszcz*, *fotografia niewolnika*).

Gdy mowa o kompensacyjnych/zastępczych funkcjach różnych działań w oflagach, można wspomnieć — nie przyrównując sytuacji — że najbardziej uważnymi słuchaczami na uczelniach są na ogół studenci Uniwersytetu Trzeciego Wieku. W jakimś sensie podobnie tłumaczyła się wielka motywacja badawcza licznych dobrych naukowców za czasów PRL. Wracając do wojny, można zauważyć, że studenci tajnego Uniwersytetu Warszawskiego dokładali wysiłków, jakich mało który student dokłada dziś. Z legendy wiadomo, że wykładowca tej tajnej struktury, historyk Tadeusz Manteuffel, nigdy nie spóźniał się na zajęcia. Była to zapewne jego osobista cecha — ale jestem przekonany, że była to też forma kompensacyjnej dyscypliny narzuconej sobie i, tym samym, słuchaczom. Nawiasem mówiąc, doprowadził w ten sposób do sytuacji, że jego ewentualne spóźnienie mogło wywołać od razu przerażone pytanie o to, co się stało.

Kompensacja w życiu obozowym mogła pojawiać się też w marzeniach sennych, w przechwałkach o wydarzeniach z życia przedobozowego, w rozmowach o dawniejszym jedzeniu i uctach — w sumie w „ucieczce” w świat nierealny. „Sprawy honorowe” może przynajmniej w części były absurdalnym zachowaniem zastępczym. Coś relatywnie mało ważnego, na co w zwykłych warunkach machnęlibyśmy ręką (nawet jeśli z przekleństwem), w obozie urastało do przesadnie dużych rozmiarów.

Warunki zaostrzały reakcje. Każdy z nas lubi mieć różne, zwłaszcza ładne i cenne rzeczy. Więźniowie, nie mający praktycznie nic, „chomikowali” co się dało — zwłaszcza że wszystko mogło się przydać do własnego użytku lub na wymianę. Nie przyrównując, za czasów PRL w moim domu gromadziliśmy przypadkowo znajdowane śrubki i muterki — bowiem mogły się przydać do napraw domowych. Jeszcze dziś, gdy widzę na chodniku ładną, dobrą śrubkę lub muterkę, mam ochotę się po nią schylić.

Nikt w Polsce, w normalnych warunkach, nie uprawia ogródka (mini-ogródka) tak usilnie, jak to robili jeńcy. Przyczyną kultywowania przez nich ogródków prawie-japońskich nie były jedynie sprawy praktyczne, ale także dążenie do swoistej doskonałości, do pięknego efektu na zastępczym polu. To samo dotyczyło kultury i sztuki. To samo odnosi się do wyrobów rzemiosła artystycznego, przygotowywanych przez obozowych artystów z niezwykłym wysiłkiem i kunsztem. Charakterystyczna była surowość panująca w jenieckiej pracowni rzeźbiarskiej Stanisława Horno-Popławskiego. Autorka podkreśla, że mistrz wyrzucał tępych i leniwych (s. 147). Na zdrowy rozum można by założyć, że w danych warunkach powinien być pozwolić zająć się rzeźbieniem każdemu, kto chciał zabić czas — ale działało się właśnie inaczej.

Ciekawa jest kwestia hierarchii obozowej. Oczywiście podstawowy był podział kastowy — na Niemców i jeńców. Polacy musieli salutować wszystkim Niemcom — niezależnie od rangi — przeciw czemu, jak pisze autorka, buntowali się. Był to tak samo kastowy układ jak na przykład ten, który Czerniakowa, przewodniczącego gminy żydowskiej w getcie warszawskim, ustawił poniżej najniższego hierarchicznie Niemca. Lub jak ten układ, który chłopca ustawiał bezapelacyjnie niżej od szlachcica. W ramach polskiej społeczności obozowej układ hierarchiczny był już bardziej skomplikowany. Jego podstawę stanowiły posiadane przez jeńców rangi wojskowe i funkcje obozowe; te drugie w znaczącym stopniu wynikały zresztą z tych pierwszych. Można jednak zapytać, kto sprzątał wspólną przestrzeń, tę poza salami w barakach? Kto gotował, kto pomagał kucharzom, kto palił pod kuchnią? W książce pojawia się informacja o przydzielonych do tego żołnierzach lub/i o oddzielnych klubach sportowych — podoficerskich (oraz dla szeregowych) i oficerskich. Jak układały się stosunki między wojskowymi niższych rang a wyższymi szarżami? Zastanawia mnie też, czy wszystkie śrubowane w obozie umiejętności cywilne — rzemieślnicze, artystyczne, naukowe — nie służyły awansowi ludzi je reprezentujących w nieformalnej hierarchii obozowej? Mój Ojciec, po Powstaniu Warszaw-

skim jeniec oflagu, wspominał, że nigdy w życiu jego tytuł doktorski, posiadany sprzed wojny, nie służył mu tak, jak w obozie; mógł coś przeciwstawić tym dumnym z siebie oficerom (sam był „tylko” podporucznikiem z Powstania). Nawiasem: miałem znajomego, który w więzieniu (akurat w jego wypadku sowieckim) ratował się opowiadaniem pospolitym przestępcom *Hrabiego Monte Christo*. Będąc tęgim opowiadaczem, stał się kimś ważnym, immunizowanym na złe działania współwięźniów. Uważał tylko na to, by opowiadania nigdy nie zakończyć. W wypadku różnych obozowych ludzi sztuki, rzemiosł i nauki w oflagu mógł działać podobny mechanizm, choć chętnie wierzę, że ogół uwięzionych oficerów był generalnie lepszy moralnie od przemieszczonej masy ludzi zatrzymanych w więzieniach sowieckich.

Ważna wydaje mi się sprawa życia seksualnego jeńców. Przecież w masie wciąż młodych mężczyzn nie mogła ona zniknąć. Można rozważyć, czy warunki wygaszały popęd, czy — przeciwnie — czyniły go obsesyjnym. Mało prawdopodobne jednak, by całkowicie zanikł. Zważywszy na brak kobiet, mógł się przejawiać w homoseksualizmie, różnie zresztą motywowanym (musiało być tam, jak wszędzie, trochę ludzi o orientacji homoseksualnej, ale wiadomo, że w różnych sytuacjach pojawia się homoseksualizm „zastępczy”). Najpewniej intensywnie występowała masturbacja. Z pewnością występowały opowiadania o męskich „podbojach”, przechwałki erotyczne, także choćby marzenia senne. Mogło też występować zjawisko „białych” męskich par — bez współżycia seksualnego, ale w których jedna strona pełniła rolę męską w różnych jej aspektach, a druga żeńską (nawiasem: ten wątek pojawia się we wspomnieniach obozowych Marka Sadzewicza, które autorka oczywiście zna). Brak możliwości odizolowania się musiał mieć wpływ na realizację chęci w rozważanym zakresie, ale sprawa przez to nie zniknęła. Rozumiem, że trudno znaleźć materiał do refleksji nad takimi zagadnieniami (pewno temat został wyparty bądź był tabu w większości relacji).

Chętnie pogłębiałbym refleksję nad konfliktami pomiędzy poszczególnymi kategoriami jeńców. Jak przedstawiała się sytuacja oficerów-

-Żydów? Czy duży był dystans pomiędzy oficerami zawodowymi a oficerami rezerwy? W ogóle głęboko analizowałbym konflikty wśród masy ludzi długotrwale stłoczonych na małym terenie. Nawet zwierzęta pogryzą się w zbyt małej klatce. Mało jest w książce informacji o nieformalnych grupach, grupkach i koteriach, które musiały się tworzyć. Mało o sporach między jeńcami o najnowszą historię Polski i zwłaszcza o kampanię 1939 roku. W *Eroice* Andrzeja Munka (1957) jest scena, w której jeńcy po długim czasie siedzenia w niewoli wciąż kłócą się o jakieś wzajemne działania z września. Czy Munk to wymyślił? Czy naprawdę tylko ośmieszał przedwojennych oficerów, jak pewno sądzą niektórzy dzisiejsi widzowie?

Dziwi, w jak małym stopniu bohaterowie recenzowanej pracy kłócą się, biją się, podgryzają się wzajemnie, podbierają sobie jedzenie, oszukują się nawzajem w dziwnym, wewnętrznym obrocie gospodarczym, ostracyzują się nawzajem (poza opisaną sytuacją ostracyzacji volksdeutschów). Prawda, że autorka wspomina o odrębnych barakach oficerów-arystokratów (kawalerzystów), znających francuski. Jest mowa w książce o toczącej się w oflagu IIC w Woldenbergu walce o „rząd dusz”. Wiadomo o zamknięciu wystawy plastycznej związanej z krzewieniem idei spółdzielczości — jako zbyt nawiązującej do kolchozów (s. 154) — oraz o odrzuceniu przez obozową publiczność wystawy o Kresach — tej jako zbyt szlachetckiej (s. 155). Przynajmniej w takich sprawach obóz i tamtejsze konflikty polityczne zdają się odbiciem w miniaturze przedwojennego, zewnętrznego świata. Zastanawia, jak to się działo, że także w takich sporach nie przejawiała się kompensacja zamknięcia. Można by oczekiwać sporów nawet przesadnie intensywnych.

W przedstawionej analizie jeńcy wychodzą na postaci zdecydowanie pozytywne w zachowaniu, nawet jeśli umęczone. Może to obraz prawdziwy, acz różne wątpliwości mogą się rodzić, zwłaszcza w świetle znanych wspomnień więziennych. Oczywiście struktura obo-

zu, zwłaszcza elementy polskiej w nim władzy, mogła łagodzić objawy negatywne. Zastanawiam się jednak, czy wspomnienia, traktowane jako źródło, nie deformują rzeczywistości poprzez eliminację rzeczy wstydlivych spod pióra, czy też w ogóle z pamięci.

Z punktu widzenia całokształtu problematyki badanej przez autorkę ważny był moment rozwiązywania (ewakuacji) obozów, a potem ich wyzwolenia. Momenty końca lub/i rozsypywania się instytucji często obnażają, czym była przedtem. Z innego zakresu spraw: inaczej rozspychał się komunizm niż rozpadał się faszyzm w obliczu klęski. Odmienny sposób rozpadu dużo mówił o obu tych systemach. Ojciec mi opowiadał, jak w duchu śmiał się z „chomików”, którzy w momencie ewakuacji nie byli w stanie zabrać całego swojego „dobytku” i proponowali kolegom jego część za poniesienie reszty. Prawda, że łatwo było śmiać się osobie, która przybyła do oflagu po Powstaniu i nie zdążyła zrozumieć różnych konieczności, oczywistych po paru latach siedzenia (nie zdążyła też — przepraszam za słowo — w jakimś sensie zdziwiać). O rzeczywistej wadze polskich autorytetów obozowych dużo mówią wybory dalszej drogi, dokonywane przez jeńców po wyzwoleniu. Ten temat swego czasu podjął Leon Kruczkowski (*Pierwszy dzień wolności*). Zbyteczne podkreślać, że nie musi to być ani obraz adekwatny do rzeczywistości, ani jedyny.

Przeгляд zagadnień pamięci o obozach, przedstawiony przez Matuchniak-Krasuską, zdaje się potwierdzać, że owe instytucje w małym stopniu stały się symbolami dziś funkcjonującymi, w małym też weszły do codziennego dyskursu narodowego (jak obozy koncentracyjne i obozy zagłady czy łagry). Dzieje się tak mimo wysiłku wyspecjalizowanych instytucji (np. Centralne Muzeum Jeńców Wojennych w Łambinowicach-Opolu) lub zjawisk tak wzruszających, jak obecność figury Matki Boskiej wyrzeźbionej przez wspomnianego wyżej jeńca Stanisława Horno-Popławskiego w kościele w Dobiegniewie (Woldenberg). To też jest sprawa ciekawa i warta refleksji.